

ZIEMIA PODHALAŃSKA

M I E S I Ę C Z N I K

Rok III.

Sierpień 1938 r.

Nr. 8

Do Odrowąza

Jak to już donosiliśmy, tegoroczny Zjazd Podhalańców odbędzie się w dniach 6 i 7 sierpnia w Odrowązu (pow. Nowy Targ). Dnia 6 sierpnia w godzinach popołudniowych (16³⁰) odbędą się obrady delegatów Ognisk, dnia 7 sierpnia po uroczystym nabożeństwie Wielka Gromada Podhalańska.

Że jedziemy w tym roku do Odrowąza, nie jest to przypadek. Zaprosiło nas tam w roku ubiegłym Ognisko odrowąskie. Ale i bez tego już był czas, by Podhalanie, którzy w służbach swego regionu czerpali sporo sił właśnie z Odrowąza — z pośród jego synów — temu Odrowążowi przyjrzeni się z bliska i dali mu wreszcie należną część swej pracy kulturalnej. Odrowąż jest jeszcze szczerą wsią, owianą rodzi-mą dawnością i swoistym charakterem. Strój tu utrzymany bez przesad i nowinek, gwara rdzennie pod-

halańska — jakże czarująca w swej żywej urodzie! — obyczaj ledwie tknięty przez idące ze zmianami czasy...

Wieść o tem, że doroczny nasz Zjazd tu się właśnie odbędzie — wywołała żywe i radosne echo w Odrowązu. Zaczęto radzić, jakby tu i coby tu, żeby zaś było i dobrze i rzetelnie.

I napewno tak będzie. Gospodarna, skrętna i zapobiegliwa rodzina odrowąska przyjmie swych braci całym sercem, wszystkim: na co ją bez przesady stać.

Jesteśmy też pewni, że w atmosferze tej szlachetnej prostoty obrady Związku Podhalańców uwydatnią wyrażniej chyba drogi, tak ostatnio pozarastane — drogi żywszej współpracy między Ogniskami i między działaczami.

Daj Boże!

Na Zjazd!..

Lecą wieści po holak,
karby z nowinami:
— Na Zjazd!.. skoroście syćka
Podhola synami.

Biją dzwony w kościołak,
sumią pięknie bory —
rusają sie wsie całe:
puściutkie ugory.

Idą łędzy gazdowie,
chłopczy i dziewczęta
... idą godnie obchodzić
podhalańskie święta.

Razem se dzisiok siedną:
ci ze wsi... i ci z miast,
bo choć ik mile dzielą —
tący dorocny Zjazd!..

I będą radzić długo —
... a pote? Boże mój!,
wkoło obstąpią watre,
jak kwiotki słodkie rój..

Huknie nuta pod niebo,
ziem zadudni skalno:
tak pięknie będzie tońcyć
dziś gromada halno.

Lecą wieści po holak,
karby z nowinami:
— Na Zjazd!.. skoroście syćka
Podhola synami.

Idą łędzy gazdowie,
chłopczy i dziewczęta
... idą godnie obchodzić
podhalańskie święta.

Władysław Skupień

Odrawąski las...

Popod las, popod las, popod
odrowąski,
bocys se ty, dziewce, kieś
posata gąski.

Taka jest śpiewka z pośród wielu innych, jakie tułają się po odrowąskich wierchach. Nieraz mi się ta śpiewka przypomina, nieraz ją nuce i wtedy przypomina mi się to wszystko, co trzeba kochać, bo to moje, rodne, odrowąskie.

Gdzież znajdę piękniejsze miejsce ponad Żeleźnicę, kryjącą w sobie nienazwane skarby, dokąd chadzałyśmy na maliny, ze szczytu której po raz pierwszy w życiu patrzyłem na rozległe doliny i na daleki Kraków? Któryż łąg będzie miłszy nad ten, na którym rzywałyśmy pierwsze w życiu i najcudniejsze z cudnych kwiatki: żabie oczka?

Chodaik, który przemierzaliśmy tysiące razy z domu do kościoła i

do szkoły. Zagon, na którym Ojciec nauczyli mnie kosić i miedza przy nim, na której Matka rozłożyli jużynę. Potoczek, ponad którym latają bajecznie kolorowe motyle. Bory, gdzieśmy prowadzili wieczne boje z pasterzami z Wróblówki, gdzie rzeźbiliśmy z ichtu cuda - dziwy, gdzie nasze śpiewanie przedrzeźniały uparcie czajki z białymi czubkami. Tłok, na który nadszedł znienaćka głuchawy Kacubek i widział, jak z bratem ćmiliśmy papierosy i kiedy błagaliśmy go, by przypadkiem Ojcu tego nie doniósł, wówczas ten nie wiedząc o co chodzi odparł: „Jo im ta powiem, ino sie śnimi zejde”... Chwila, kiedy niosąc przed sobą cebrzyk z rzadkim jądłem dla świni potknąłem się, wpadając głową do cebrzyka i dopiero Stryk Kuba ratował mnie przed gałęzią Matki. Letni świt, kiedy ktoś tam klepie pod oknami kosę i Ojciec nie chąc przeskadzać Strykom w spaniu mówi: „Kumotrze, siednijciez se hań przy boisku, będzie wom lepiej” — a ten odpowiada najspokojniej: „Dobrze mi haw” i klepie dalej. Chwile, kiedy dziadek Gwiżdż przychodził do nas na posiadę i mówił do Ojca: „Kie my sie tak pięknie ześli, to sie trza usanować, bo jak my sie nie usanujemy, to i nos nik nie usanuje” — i sanowali sie dostojnie, po gazdowsku. Odpust na Marię Magdalę, kiedy nie uszedł naszej uwadze żaden swok, ujek, ciotka czy krzesnocięc, kiedy kramy z cukierkami, piškorkami, organkami były najcudniejszym światem. Pro-

cesja w Wielką Sobotę, kiedy Józef Dusza brał figurkę Chrystusa Zmartwychwstałego i tak ją rok rocznie nosił, że wyciągnięta ręka Chrystusa jakby gładziła jego siwiuteńką głowę. Szkoła, w której nieraz za służenie oberwałem w łapę i w której szliśmy w zawody o pierwszeństwo z dzisiejszym odrowąskim wójtem. Owe niedziele, kiedy pomagałem Ojcu w wójtowaniu wypisując „pasy” i uważałem się również za urzędową osobę obok pisarza, przysiężnego i oglądacza bydła. Wawrzek z pod kościoła, który, gdy mu ktoś zwracał uwagę po co te krowy tak bije, odparł filozoficznie: „A mnie życie nie bije”? Ci bracia z pod Żeleźnicy, pono Klimkowie, z których jeden tak sobie serdecznie przy jedzeniu ziemniaków markocił: „Telo ta rzepa, co naroz śtyry do gęby weźnies i jesse kumotra przywites”. A Pabiś, którego u nas w domu widziałem, jak na misce jadł ziemniaki z gorzałką, bo „wtedy jest sieła do kosy”... A rycie kopcy w borach, a suszenie siana w spółkach, a ten wybuchający czasem niepotrzebnie temperament górzanów i dolanów i tyle jeszcze innych chwil i wspomnień, tyle innych jakże wymownych przykładów świadczących o osobliwości spraw odrowąskich.

Zmieniają się czasy, zmienia się i Odrowąż. Obok hrubego rzedniejącego lasu wyrasta nowy, młody las i nowe w nim budzi się życie. Radośniejsze, bujniejsze?

Pogwarzymy o tym w Odrowążu.

ANTONI ZACHEMSKI.

Młodzi — do gromady!..

Twarde i ciężkie jest życie młodych po wszystkich naszych dziedzinach. Powszedni kłopot chłopskiej codzienności zbyt przecieź silnie ugina młode karki i zbyt długo już więzi w dolinach bezczynny młodość, która powinna nad wierchami loty orle wieść! Inne i gorsze może od tych, w jakich poczynali nasi ojcowie, warunki bytowania, nie mogą tu być żadną przeszkodą. Dość mamy chłopskiej, góralskiej krzepy w ramionach, żeby przełamać każdą zaporę, co nam w drodze zawadzi. Nie sposób jednak wojować kiedy się nie wie jasno o co, z czym i jak? W tym właśnie jest rzecz!

Jak długa i szeroka nasza górską ziem — rozwijają się, na niej od lat najprzeróżniejsze organizacje i związki. Nie ma już chyba wsi, żeby w niej ze trzech choć organizacji nie było. Program każda z nich ma, a jakże, i pięknie to wszystko wypisane na numerowanych papierkach, ale też to i na tym przeważnie koniec...

No i cóż widzimy?.. Oto każdy z nas młodych czuje gorąco potrzebę czynu, tęskni uparcie i twardo za lepszym od tego, jakie wiedzie, życiem. Znać to po ochocie z jaką młodzi się garną do każdej nowej organizacji, która we wsi powstaje. Znać, że społeczna bezczynność parzy każdemu garście, że chciałby na nowy, lepszy sposób urządzać życie w gromadzie i u siebie w chałupie. W niewielu niestety wsiach zdołali młodzi własną drogę wyrą-

bać i hurmą na niej zwycięski wydzwaniać krok. Przeważnie dzieje się tak, że organizacje młodzieży, jeśli już są, trzymają się kupy dzięki zapobiegliwości tego, czy tamtego, uważającego se za honor podtrzymanie danego związku. Żywa, budująca i twórcza robota nie wiąże jeszcze młodych, a przez to i nie nadaje ich poczynaniom tej siły, którąby z pewnością przy istnieniu takich właśnie żywych więzi mieli.

Dlaczego nie postaramy się o to czempredzej, żeby się w moc tworzącą uzbroić?... Trzeba tu jasno powiedzieć, że wina to przede wszystkim tych wszystkich góralskich synów, co to wiedzę w szkołach zdobyli, ale wolą kamienie w małych miasteczkach zdzierać w oczekiwaniu na posadkę za 80 zł., niżli iść na wieś między chłopską brać, dokonywać, zwyciężać!

Praktyka codziennego życia wykazuje, że beznadziejnie i ciężko jest jeno dotąd, dopóki się nic nie robi, dopóki się biedę wystraszyć chce... krzykaniem... Któżby np. uwierzył, że na wsi i to biednej, przedstawionej nawet w jednej z powieści za najbiedniejszą w Polsce, wychodzić może literacka chłopska gazeta? A jednak przez trzy lata gazeta taka wychodziła i przez wieś utrzymywaną była przy życiu.

Gdyby nie inne przyczyny — to z braku środków materialnych pewnie by nie upadła. A gdzie indziej znów (powiat myślenicki) akade-

mił, syn chłopski, zdolny i energiczny nie szuka wzorem swoich kolegów posady, ale zakłada po wsiach spółdzielnie, które dziś już są błogosławieństwem kilkunastu górskich sadyb.

Nie ma nic niemożliwego, trzeba się ino wziąć do roboty i iść do celu nieustępliwie. Trzeba się ino skrzyknąć w gromadę, wytyczyć drogę, uradzić trzeźwo jak robić i co. Wszyscy młodzi, gdzie ino jacy są, muszą zrozumieć, że jeno szybkie, celowe i tworzące działanie zwali im z karków zmoreę beznadziejnego biedowania.

Warunki bytowania w górach są zupełnie inne, aniżeli gdzie indziej. I bieda tu nieraz większa, ale też, podkreślmy to wyraźnie — i możliwości wyjścia z niej i to wyjścia prawie że natychmiastowego jest ogromnie dużo. Trudno jednak nasze góralskie, chłopskie życie przemieniać na podstawie recepty, którą ułożył ktoś życia tego nie znając, i nieświadom tego, co tu jest do zrobienia. Plan pracy wyrastać musi z naszej, skalistej ziemi i naszymi rękami i naszym sposobem musi być urzeczywistniony. Słowo

stanie się ciałem wtedy, jeśli słowo to będzie naskie, zrozumiałe, oparte o doświadczenie i rozum. Dlatego też żywym, silnie bijącym źródłem przemian w góralskich dziedzinach może i musi być naski, podhalański bratni Związek. On powinien być pospólną chłopską kuźnią, w której się broń przeciw biedzie wykuwa. W nim młodzi chłopci wszystkich skalnych ziem, ze wszystkich istniejących organizacji wiejskich muszą się spolkać, po chłopsku prosto dogadać, pospólnie przeciw złu środki uradzić. I tu musi paść trzeźwa odpowiedź czego my, młodzi chłopci — górale chcemy, i co zwalczyć musimy.

Odpowiedź musi obejmować zło, jakie *u nas rzeczywiście się pełni*, musi wyznaczać cele, które *u nas da się od zaraz*, od dziśka już wywalczać.

Niech wszystkie wsie przenika mocny, płomienny prąd przebudzenia. Młodzi — do gromady!

Kto się w orlim gnieździe urodził, wychował i żyje — ten orlą drogą musi iść.

ANTONI OLCHA

Statut Związku Podhalań

I.

Nazwa stowarzyszenia i jego charakter:

Art. 1. Nazwa stowarzyszenia brzmi: „Związek Podhalań”

Art. 2. Związek Podhalań jest osobą prawną, może nabywać, posiadać i pozbywać majątek ruchomy i nieruchomości, posiada prawo samoistnego zawiadywania swymi sprawami, zaciągania zobowiązań i pozywania, poza tym ma te uprawnienia i obowiązki, jakie dla

tego rodzaju instytucyj wynikają z rozp. Prezydenta Rz. P. prawie o stowarzyszeniach z dnia 27.X.1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 94, poz. 808) i z innych przepisów prawnych.

II.

Teren działalności i siedziba:

Art. 3. Terenem działalności Związku Podhalań jest cała Rzeczpospolita Polska.

Art. 4. Siedzibą Związku Podhalan jest Kraków.

III.

Cel stowarzyszenia i środki działania:

Art. 5. Związek Podhalan, stojąc na gruncie narodowym i państwowym, ma na celu podniesienie i rozwój Podhala na polu duchowym, fizycznym i gospodarczym, stworzenie lepszych warunków życia dla wielkiej rodziny podhalańskiej, osiadłej na Podhalu i rozrzuconej poza Podhalem, przy zachowaniu właściwego jej charakteru góralskiego, tudzież wzmocnienie i pogłębienie wrodzonego poczucia wzajemnej łączności duchowej wszystkich Podhalan.

Art. 6. Do osiągnięcia powyższych celów Związek Podhalan będzie dążył przez:

a) urządzenie zjazdów, kursów, odczytów, wycieczek i zebrań towarzyskich,

b) wydawnictwo własnego czasopisma, oraz popieranie publikacji naukowych, literackich i artystycznych, odnoszących się do Podhala,

c) memorjały i interwencje u władz państwowych i samorządowych,

d) moralną i materialną pomoc i współpracę członków Związku Podhalan,

e) zakładanie Ognisk Związku Podhalan, jako oddziałów tegoż, na zasadach, określonych niniejszym statutem.

IV.

Członkowie Związku, sposób wstępowania, ustępowania, ich prawa i obowiązki.

Art. 7. W skład Związku wchodzi członkowie zwyczajni i honorowi.

Art. 8. Zwyczajnym członkiem Związku Podhalan może być:

1) osoba fizyczna nieskazitelnego charakteru, urodzona na Podhalu, względnie zamieszkała na Podhalu lub pochodząca z Podhala;

2) osoba prawna, mająca pokrewne cele z celami Związku Podhalan, a w szczególności zmierzające do zrealizowania zadań, wymienionych w art. 5 niniejszego statutu;

3) osoba fizyczna pochodzenia niepodhalańskiego, która pracuje dla dobra Podhala.

Art. 9. Członków wymienionych w punkcie 1 i 3 art. 8 przyjmuje Zarząd Główny bezpośrednio lub za pośrednictwem poszczególnych Ognisk, jako jego oddziałów, zaś osoby prawne przyjmuje Zarząd Główny bezpośrednio.

Odmowa przyjęcia nie wymaga uzasadnienia. Nie można odmówić przyjęcia do Związku oficerom Wojsk Polskich w służbie czynnej, o ile odpowiadają warunkom, przewidzianym w punkcie 1 wym. art. 8.

Art. 10. Osoby prawne wykonują swoje prawa i obowiązki przez delegatów, których liczbę ustali każdorazowo Zarząd Główny.

Art. 11. Godność członka honorowego nadaje Zjazd Delegatów Związku Podhalan na wniosek Zarządu Głównego osobie, która wybitnie zasłużyła się Związkowi Podhalan.

Członkowie honorowi mają wszelkie prawa, jakie przysługują członkom zwyczajnym.

Art. 12. Każdy członek Związku ma prawo:

a) uczestniczyć w Ogólnym Zjeździe Związku, czyli t. zw. Wielkiej Gromadzie Podhalańskiej, tudzież w zebraniach i walnych zgromadzeniach tego ogniska Związku Podhalań, do którego należy,

b) wyboru i wybieralności do Zarządu Głównego Związku Podhalan, do Komisji Kontrolującej, do Zarządu Ognisk, tudzież na delegata na Zjazd Delegatów,

c) korzystania z wszelkich praw, płynących ze zbiorowej współpracy Związku oraz z jego urządzeń.

Art. 13. Każdy członek Związku obowiązany jest przestrzegać i podporząd-

kować się przepisom statutu i regulaminów, wydanych zgodnie z przepisami statutu, a członek zwyczajny obowiązany jest nadto wpłacić wpisowe i uiszczać ustanowione wkładki.

Art. 14. Wysokość wpisowego i wkładek ustanawia Zjazd Delegatów zwyczajną większością głosów.

Art. 15. Członkiem Związku przestaje być:

- a) kto dobrowolnie z niego wystąpi,
- b) kto zostanie wykluczony przez Zarząd Główny z powodu popełnienia czynu hańbiącego, działania na szkodę Związku lub zalegania z zapłatą wkładek przynajmniej za jeden rok.

Do powzięcia uchwały wykluczającej członka ze Związku, potrzeba większości $\frac{3}{4}$ członków Zarządu.

Uchwała powyższa zapada na uzasadniony wniosek Walnego Zgromadzenia Ogniska lub na wniosek członka Zarządu Głównego.

Art. 16. Od uchwały wykluczającej ze Związku służy członkowi odwołanie do Zjazdu Delegatów.

V.

Ogniska (oddziały) Związku.

Art. 17. 1) Związek Podhalan może zakładać Ogniska wiejskie i miejskie.

2) Ogniska wiejskie względnie miejskie są terytorjalnymi grupami członków Związku Podhalan, związanymi do współpracy w osiągnięciu ogólnych celów Związku.

Art. 18. Ognisko Związku Podhalan może powstać w każdej gminie wiejskiej i miejskiej na całym obszarze Państwa Polskiego, o ile w danej gminie zbierze się przynajmniej 10 mieszkańców, którzy zechcą należeć do Ogniska.

Każdy członek zwyczajny Związku Podhalan musi należeć do Ogniska, o ile takowe istnieje w jego miejscu zamieszkania.

Art. 19. Władze Ogniska stanowią:

- a) Walne Zgromadzenie,
- b) Zarząd Ogniska,
- c) Komisja Kontrolująca.

Art. 20. Pierwsze Walne Zgromadzenie zwołuje i zagaja delegat Zarządu Głównego Związku Podhalan, a następnie przewodniczący z własnej inicjatywy, oraz na wniosek Komisji Kontrolującej, tudzież na wniosek $\frac{1}{3}$ części członków Ogniska.

Art. 21. Walne Zgromadzenie Ogniska wybiera Zarząd i Komisję Kontrolującą, przedstawia Zarządowi Głównemu wnioski w sprawie przyjęcia i wykluczenia ze Związku członków oraz działalności Ogniska.

Art. 22. Zarząd Ogniska składa się:

- a) z przewodniczącego,
- b) sekretarza,
- c) skarbnika, tudzież 2 członków, wybranych przez Walne Zgromadzenie zwykłą większością głosów.

W razie ustąpienia członka Zarządu pozostali członkowie Zarządu Ogniska kooptują na czas kadencji.

Art. 23. Komisja Kontrolująca składa się z przewodniczącego i 2 członków, wybranych przez Walne Zgromadzenie zwykłą większością głosów.

W razie ustąpienia członka Komisji pozostali członkowie Komisji kooptują na czas kadencji.

Art. 24. Ognisko winno przekazywać Zarządowi Głównemu $\frac{1}{3}$ część składek, uiszczonych przez członków.

Art. 25. Ogniska biorą udział w Zjeździe Delegatów Związku przez swoich przedstawicieli, którymi są przewodniczący lub ich zastępcy i sekretarze Ognisk.

Ogniska, liczące ponad 30 członków, mają nadto po jednym delegacie na każdych dalszych 10 członków.

Art. 26. Zakres działania poszczególnych Ognisk, tudzież ich stosunek Podhalan określa oddzielny regulamin.

Ognisko nie może przystąpić do innej organizacji jako osoba prawna.

A. WŁADZE ZWIĄZKU PODHALAN

Art. 27. Władzami i instytucjami Związku Podhalan są:

- a) Ogólny Zjazd Związku Podhalan,

czyli t. zw. Wielka Gromada Podhalańska,

- b) Zjazd Delegatów Ognisk,
- c) Zarząd Główny,
- d) Komisja Kontrolująca.

Art. 28. Ogólny Zjazd Związku Podhalań odbywa się z reguły raz do roku w miesiącu lipcu lub sierpniu, w dowolnej miejscowości Ziemi Podhalańskiej.

Termin, miejsce i porządek obrad ustala Zarząd Główny.

W ogólnym Zjeździe Związku Podhalań biorą udział bezpośrednio wszyscy członkowie Związku.

Przewodniczący Prezes Zarządu Głównego lub jego zastępca.

Do zakresu działania Ogólnego Zjazdu Związku Podhalań należy wysłuchanie i przedyskutowanie sprawozdania Zarządu Głównego, dotyczące działalności Związku w roku ubiegłym oraz omówienie linii wytycznej na przyszłość w związku z przejawami i potrzebami życia na samym Podhalu i wśród wychodźstwa podhalańskiego.

Uchwały powzięte zapadają w formie rezolucyj zwykłą większością głosów obecnych.

B. ZJAZD DELEGATÓW OGNISK

Art. 29. Zjazd Delegatów Ognisk jest zwyczajny lub nadzwyczajny. Zjazd zwyczajny musi się odbyć raz do roku w dowolnej miejscowości szerokiego Podhala i to w ciągu miesiąca lipca lub sierpnia. Nadzwyczajny Zjazd może się odbyć na zarządzenie Zarządu Głównego lub na żądanie 1/3 Ognisk Związku Podhalań.

Termin, miejsce i porządek obrad winny być podane na 2 tygodnie naprzód do wiadomości Ognisk w organie Związku, lub przesłanie im na piśmie.

W Zjeździe Delegatów Ognisk biorą udział z głosem stanowczym członkowie honorowi, Delegaci Ognisk oraz członkowie Zarządu Głównego.

Art. 30. Do zakresu działania Zjazdu Delegatów zwyczajnego należy:

a) przyjmowanie i zatwierdzanie sprawozdań Zarządu Głównego z dzia-

łalności za rok ubiegły oraz udzielanie absolutorjum z rachunków na wnioski Komisji kontrolującej,

b) uchwalenie programu pracy na rok najbliższy,

c) uchwalenie wysokości wpisowego i wkładek rocznych oraz ustalenie klucza podziału dochodów stąd płynących pomiędzy Ogniska a Zarząd Główny,

d) wybór Prezesa Związku, jego 2 zastępców, 20 członków Zarządu Głównego, 8 zastępców oraz 5 członków Komisji kontrolującej,

e) mianowicie członków honorowych Związku na wniosek Zarządu Głównego,

f) zmiana statutu Związku Podhalań,

g) rozwiązanie Związku Podhalań i rozporządzenie jego majątkiem.

h) upoważnienie Zarządu do zaciągania zobowiązań majątkowych,

i) Odnośnie dokumenty podpisują Prezes i Sekretarz.

W głosowaniu nad punktem a) członkowie Zarządu Głównego nie biorą udziału.

Do prawomocności uchwał potrzebna jest obecność delegatów, reprezentujących co najmniej połowę Ognisk. W razie braku kopletu może się Zjazd Delegatów Ognisk odbyć po upływie godziny, bez względu na brak przepisanej liczby delegatów.

Uchwały zapadają większością głosów. W razie równości głosów rostrzyga przewodniczący.

Uchwała w sprawie zmiany statutu może być powzięta tylko większością 2/3 głosów obecnych członków Zjazdu.

Wybory odbywają się kartkami, o ile Zjazd Delegatów Ognisk nie oświadczy się jednomyślnie za wyborami przez akklamację.

Wnioski samoistne, dotyczące spraw, nieobjętych porządkiem dziennym, winny być najmniej na 8 dni przez Zjazdem Delegatów Ognisk zgłoszone w Zarządzie Głównym, który je przekłada Zjazdowi. Wnioski nagłe, zgłoszone na zebraniu, może ono odrzucić albo przekazać Zarządowi Głównemu do załatwie-

nia lud do rozważenia i przedłożenia na następnym Zjeździe Delegatów. Jeżeli jednak przynajmniej 2/3 zebranych uchwali nagłość, Zjazd Delegatów podda go obradom i powźmie uchwałę.

C. ZARZĄD GŁÓWNY.

Art. 31. Przewodniczącym Związku na zewnątrz, a zarazem najwyższym jego organem wykonawczym, zarządzającym i nadzorującym jest Zarząd Główny. Odpowiada on przed Zjazdem Delegatów Ognisk za rozwój Związku, za kierunek jego prac i za użycie jego funduszy.

Zarząd Główny składa się z prezesa, 2 wiceprezesów, 60 członków i 8 zastępców, wybranych na Zjeździe Delegatów Ognisk na 1 rok. W razie ustąpienia członka Zarządu w ciągu roku, może Zarząd powołać na jego miejsce jednego z zastępców, który będzie fungował aż do najbliższych wyborów.

W razie potrzeby może Zarząd Główny mocą swojej prawomocnej uchwały uzupełnić swój skład drogą kooptacji z ważnością aż do najbliższego Walnego Zjazdu, lecz kooptowany musi być członkiem Związku Podhalan.

Zarząd Główny uzupełnia swoje ukonstytuowanie się przez wybór z spośród wybranych członków sekretarza, skarbnika i ich zastępców za czas ich kadencji, jako członków Zarządu ścisłego.

ZAKRES DZIAŁANIA ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

Art. 32. Zarząd Główny spełnia zadania, nałożone statutem, a nie zastrzeżone Zjazdowi Delegatów Ognisk, a mianowicie:

a) zarządza majątkiem i funduszami Związku i składa coroczne rachunki Zjazdowi Delegatów Ognisk,

b) zezwala na zawiązanie się Ogniska Związku Podhalan,

c) rozwiązuje Ognisko dla ważności powodów, jak n. p. złamanie przepisów statutu lub regulaminu,

d) wydaje regulaminy dla Ognisk,

e) zwołuje Zjazd Delegatów Ognisk i Ogólny Zjazd Związku Podhalan i

ustanawia porządek dzienny dla ich obrad,

f) zdaje sprawę z czynności i przedstawia program przyszłego działania obydwu wymienionym Zjazdom,

g) przedstawia Zjazdowi Delegatów kandydatów członków honorowych Związku,

h) przedstawia Zjazdowi wnioski w sprawie zmiany statutu,

i) przedstawia Zjazdowi Delegatów wnioski w sprawie rozwiązania Związku i rozporządzenia jego majątkiem,

j) wykonuje uchwały Zjazdu Delegatów Ognisk,

k) wykonuje inspekcję Ognisk i koordynuje ich działalność,

l) zatwierdza regulaminy dla Ognisk,

ł) wyklucza członka ze Związku Podhalan mocą swej prawomocnej uchwały w myśl postanowień art. 15 niniejszego statutu.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się co najmniej raz na kwartał. Na żądanie 3 członków Zarządu prezes jest obowiązany zwołać posiedzenie nadzwyczajne.

Na posiedzeniach Zarządu przewodniczy prezes lub jego zastępca. Do ważności uchwał Zarządu Głównego potrzebna jest obecność prezesa lub jego zastępcy i przynajmniej 5 członków Zarządu. Uchwały zapadają bezwzględną większością głosów. Prezes, sekretarz i skarbnik, względnie ich zastępcy tworzą Zarząd ścisły, który załatwia sprawy bieżące, oraz przekazane mu przez Zarząd Główny, a także wszelkie sprawy nagłe z obowiązkiem przedłożenia ich Zarządowi Głównemu do zatwierdzenia.

VII. REPREZENTACJA ZWIĄZKU PODHALAN.

Art. 33 Prezes wraz z sekretarzem względnie ich zastępcy reprezentują Stowarzyszenie na zewnątrz. Wszelkie ogłoszenia, memorjały i dokumenty Związku winny być podpisane przez prezesa i sekretarza względnie ich zastępców.

Odbiór wkładek i darów potwierdza skarbnik lub jego zastępca. —

VIII. KOMISJA KONTROLUJĄCA.

Art. 34. Komisja kontrolująca, wybrana corocznie przez Zjazd Delegatów, składa się z 5 członków. Do ważności jej uchwał wystarczy 3 członków. Przewodniczy jej prezes wybrany przez Komisję z własnego łona na posiedzeniu konstytuującym, bezpośrednio po Zjeździe Delegatów. Komisja kontroluje działalność finansową Zarządu Głównego i przedstawia wniosek Zjazdowi Delegatów o udzielenie mu absolutorjum.

W razie ustąpienia któregośkolwiek z członków Komisji ma ona prawo kooperacji.

IX. SĄDY POLUBOWNE.

Art. 35. 1) W razie zatargu i sporów wśród członków Związku Podhalań, powstałych na tle działalności na terenie Związku rozstrzyga sprawę między zwaśnionymi na wniosek jednej z pośród zwaśnionych stron Sąd polubowny.

2) Sąd polubowny składa się z dwóch sędziów (arbitrów) wybranych po jednym przez zwaśnione strony z pośród członków Związku Podhalań, oraz superarbitra powołanego przez sędziów arbitrów.

Gdyby co do osoby superarbitra nie było zgody, spór co do jego wyboru rozstrzyga los.

3) Orzeczenie Sądu polubownego jest ostateczne.

Art. 36. Sąd polubowny nie ma prawa napiętnować działalności służbowej funkcjonariusza państwowego, samorządowego lub instytucji prawno-publicznej, będącego członkiem Związku Podhalań, zanim właściwie do oceny tej działalności władze przełożone funkcjonariusza, względnie instytucje dyscyplinar-

ne lub sądy karne nie potępiły tej działalności przez wymierzenie kary.

Art. 37. Postanowienie o Sądach polubownych nie odnoszą się do oficerów Wojsk Polskich.

X. ZJAZDY POWIATOWE.

Art. 38. W powiecie liczącym conajmniej 6 Ognisk urządza się w razie potrzeby Zjazdy Powiatowe. Zjazd powiatowy zwołuje Zarząd Główny z własnej inicjatywy lub na żądanie 1/3 Ognisk. W Zjeździe powiatowym biorą udział z głosem stanowczym prezesi i sekretarze Ognisk i delegaci Ognisk, liczących ponad 30 członków, wybrani po jednym na każdym dalszych 10 członków, tudzież delegat Zarządu Głównego.

Zjazd powiatowy może uchwalić wybór Zarządu powiatowego Ognisk miejscowych w powiecie.

Blizsze instrukcje dla Zjazdów powiatowych wyda Zarząd Główny.

XI. ROZWIĄZANIE ZWIĄZKU

Art. 39. Rozwiązanie dobrowolne Związku Podhalań nastąpić może tylko na wniosek Zarządu Głównego na specjalnie w tym celu zwołanym Zjeździe Delegatów Ognisk, na którym conajmniej 3/4 Ognisk jest reprezentowana, a uchwała zapadnie przynajmniej 3/4 głosów obecnych.

W tym wypadku Zjazd Delegatów Ognisk postanawia, na jakie cele majątek Związku ma być obrócony.

W razie rozwiązania Związku przez Władze nadzorcze majątek Stowarzyszenia przejdzie na własność Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, o ile w ciągu 1 roku nie powstanie nowe Stowarzyszenie o podobnych celach.

Art. 40. W ramach niniejszego statutu mogą Ogniska wydawać regulaminy za uprzednim zatwierdzeniem ich przez Zarząd Główny Związku Podhalań.

OD REDAKCJI

W związku ze Zjazdem Podhalań w Odrowążu oraz z nagromadzeniem się materiału, numer sierpniowy — podobnie jak poprzedni — wydajemy w znacznie powiększonej objętości.

Andrzej Suleja sam o sobie

W drugim tomie niezwykle interesującej pracy dra Karola Ludwika Konińskiego pt.: „Pisarze Ludowi” na str. 361 znajdujemy między innymi wzmiankę o zapomnianym dziś, a przed laty dość popularnym w Zakopanem pisarzu i gawędziarzu, śp. Andrzeju Suleji. „Wiersze i utwory sceniczne, niektóre grane na okolicznościowych obchodach w Zakopanem, pisywał niedzielami, zamiast „iść” spać lub pić w karczmie”. „Rytmu poprawnego u niego nie szukać, rym często kuleje, za traca gwarę podhalańską; chętnie opiewa tatrzańską przyrodę. Z drukowanego w „Ludzie” (XVI) utworu pt.: „Gewont”, który H. Nuzikowska („Lud”, XVI) podaje jako „najładniejszy”, widać, że nie jest on jeszcze poetą gwarowym, oto najistotniejszy sens tej wzmianki”.

Dodać tu pragniemy, że śp. Andrzej Suleja widocznie pod wpływem różnych przygodnych zachęt — napisał także swój życiorys. Życiorys ten, zresztą dość pobieżny, (w stosunku do Andrzeja Stopki nieścisły) poniżej podajemy w dostojnym brzmieniu tak, jak go Andrzej Suleja sam przed laty napisał. (Red.).

Urodził się dnia 5-o stycznia 1816 roku, we wsi Kościelisku z dosyć ubogiej rodziny chłopskiej.

Ojciec jego oprócz prowadzenia gospodarstwa rolnego, jakie posiadał w gminie Kościelisku, trudnił się myśliwstwem, i pełnił jako gajowy

szlachtę lasową przy dworze Zakopiańskim, to też nikomu nie było dziwnem, że jego syn Jędrrek, mając 10 lat, palił do celu ze strzelby do brzo i z nią się prawie nigdy nie rozstawał.

Bydło na pastwisku pasł razem z innymi też dobrze, rósł bujnie, i do pracy zawsze był chętny — ale w miarę jak począł wzrastać, począł



Andrzej Suleja

też coś bełkotać — a, b, c, d — itd. a jak złapał węgiel na nalepie, to zaraz dalej nim jeździć po piecu, i stawiać różne koła i kółeczka, a to samo bąkać, co rodziców bardzo gniewało.

Powodem tego bąkania był leśniczy, niejaki Antoni Kocyan, który pewnego razu zastał małego Suleję pasącego bydło na dolinie Miętusiej, który stał przy wielkim, pro-

stopadłym głazie kończystej turnie, a czerwonym małym kamykiem pisał na nim różne koła, kółeczka i krzyże, co widząc leśniczy, zauważył wielką chęć do nauki i zdolność, wydarł jedną czystą kartkę ze swej notatki, i ołówkiem napisał na niej całe abecadło, od a — do ż, tak małymi jak i wielkimi literami; liczby też od 1 do 20-tu pokazał, przytym, jak którą nazywać i jak się pisze, a później przyobiecał mu przynieść drukowaną grosowkę.

Od tego czasu zmienił się Jędrzek zupełnie...

W nocy we śnie nic ino, a, b, c, d, e — itp. — wstał to samo — jadł, i tu bez tego się nie obeszło.

Pasł bydło na dolinie Miętusiej, to wszystkie białe nad wodą i w okół jej koryta stojące kamienie i głazy zapisane były czerwonymi literami i liczbami — rzeka Dunajca przepływająca dolinę Kościeliskową wyglądała jak cmentarz żydowski ze swoimi nadgrobków tablicami... Jędrzek przychodził tu co dzień, odczytywał jedno po drugim na każdej z kolei w porządku, a co było złe, mazał, a inne dopisywał — a dopiero gdy od leśniczego grosówce otrzymał, no wtenczas nie pomogło nic, ani bitka przez rodziców, bełkotał po nocach tak, że spać przy nim nie mogli... Jesienią prawie wszystkie w Kościeliskach ludziom Jędrkowe krowy kapusty pozjadały — bo on nie patrzył krów — siedział bądź gdzie w potoku przy skale, pisał na niej czerwone litery małym kamykiem małym, i na grosowce czytał, aż dudniało w lesie.

Matka spaleła grosowkę, nie pomogło nic! — On już miał wszystko w swej głowie; bo co raz przeczytał lub dwa, to już z jego głowy nie uszło.

To podkopało u rodziców ufność do Jędrzka, i nienawiść wzbudziło — bo on zamiast odpocząć po pracy, brał się do węgla, i dalej z nim pisać po piecu, lub usiadał pod wierzbą na polu, i tam bekotał; za co go ojciec często gromił — mówiąc:

— Ej — Jędrzek! Jędrzek!... Ty na dziada wrózys!... Co ci to po tym?!... Widzis! Jo zię, chodź nie umiem nic!... ba — Taki chłopak jak ty — wzionbyk flinte, poseł na niedźwiedzie w hole, to by było! Ale nie to...

Jeszcze leśniczy ujął się za małym i radził ojcu, aby go w zimę co dnia do niego przysyłał, że on go chętnie pouczy... To już ojca i matkę zupełnie oburzyło, i popsuło losy Jędrzka, naprali go kilka razy i zagrozili: że jak tak dalej pudzie, to go od wszystkiego odtestamentują — bo naco mu to?... gwarzyli.

Jędrzek pomimo tego nie ustępował — leśniczy częściej ku niemu zaglądał, postarał się mu o ołówek, papier, a nawet i o atrament — co mając Jędrzek czuł się najszczęśliwszym z ludzi, a tyle już umiał, że wiązał z liter słowa, czytał jak nie własne pismo, i pisał dosyć ładnie.

Sklepów tu nigdzie w owe czasy nie było, aż w Nowym Targu, więc trudno i do pisania o przybory, a leśniczy papieru dość skąpo udzielał, a jeszcze dość często się zdarzało, że rodzice znaleźli, to mu poleli.

Czas jednak zamienił to wszystko na lepsze, bo w 16-tym roku już był dworskim w miejsce ojca myśliwym, wtenczas już było wszystko, bo prawie co dzień bywał u leśniczego i już swobodnie pisywał, chadzał też w lasy Tatr na niedźwiedzie ze starym Sabałą, gdzie razem po dwa i trzy tygodnie przesiadywali, nie zchodząc do wsi; w tym czasie Jędrzek spisywał dziennik z każdego dnia.

W tym dzienniku napisał z własnego powiadania Sabały jego żywot wydany przez Andrzeja Stopke, i jego bajki i opowiadania — dalej „Jak powstało Zakopane i Kościeliska”, o „Tatarach na Podhalu” wydane w „Gazecie Podtatrzańskiej”, i różne legendy ludowe z dawnych czasów.

Towarzystwo Sabały po lasach trwało 10 lat, lecz w tym czasie i później, bo przez lat 20 pisał przy Kościeliskowej gminie, dopóki się na stałe do Zakopanego nie przeniósł...

Zakopane dało mu role częstego ocierania się z uczonymi ludźmi, których słuchając Andrzej dużo umiał skorzystać — tu się mu otworzyła droga do czytania pożytecznych książek i dzienników, których mu chętnie dostarczano.

To też i ogół począł go niejako uznawać: i w roku 1893 wystąpił po raz pierwszy publicznie z opowiadaniem bajki Sabały ze swego dziennika o „Śpiących rycerzach w Dolinie Kościeliskiej” — wydana przez Wojciecha Brzege w Kalendaryzu z r. 1894 — Występ ten był na dochód bezpłatnej czytelnicy zakopiańskiej.

W roku 1902 dnia 8 maja przy uczczeniu w Zakopanem Konstytucji z 3-o maja, wypowiedział patriotycznie piękne słowo wstępne; również przy odsłonięciu pomnika śp. Dr. Chałubińskiego dnia 15 sierpnia 1902 w Zakopanem przemawiał do ludu, i w gorących słowach wykazał, czym był ś. p. Chałubiński dla tutejszego ludu w 1873 r., podczas grasującej tu cholery...

STATUT ZWIĄZKU PODHALAN. W dzisiejszym numerze „Ziemi Podhalańskiej” ogłaszamy nowy Statut Zwią-

zku Podhalan, zatwierdzony przez Wojewodę Krakowskiego decyzją z dnia 3 grudnia 1937 r.

„ZAKOPANE“

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZAKOPANEGO I PODHALA.

Po szeregu latach przerwy wznowiono w Zakopanem wydawanie czasopisma poświęconego sprawom Zakopanego, Tatr i Podhala p. t. „Zakopane”. Pismo to omawiające szczegółowo zagadnienia, związane z życiem i rozwojem Zakopanego, a nieraz i dalszego Podhala.

Adres Redakcji dwutygodnika „Zakopane”: Zakopane, ul. Sienkiewicza, willa „Paprotka”.

Z ludowych pieśni słowackich

(Z Liptowa i Orawy)

Zbójnicka

Podźme chłopcy, podźme zbijać,
Bo nie mome za co pijać,
Ej, bo sie juz pocyno
Bucyna ozwijać, bucyna ozwijać!

Obuwojcie, chłopcy, kierpce,
Florzy mocie śmiałe serce —
Ej, bo jo je som jeden mom
Na zbój sie wybierom, na zbój sie
wybierom.

Wezmem flinte, dwa pistolce
Bądźcie zdrowe, dzieci moje;
Ej, zonecko uściśnij mie
Na jesień cekoj mie, na jesień
cekoj mie!

Kie wyńdzieme na polane,
Stanieme se równo na niom
Ej, wywijoj ciupazkom
Kozdy swojom strónom, kozdy
swojom stronom.

Miłowanie

Zaśpiewoł ptosecek na kosodrzewi-
nie:
Co komu sądzone — pewnie go nie
minie!

Pod oknem na rózy słowicek
siaduje —
Ej, ze moja miła, ej, za mnom
banuje!

Przeleć, ptosku, przeleć ku memu
kohaniu,
Ej, powiedz - ze jej, powiedz o mém
miłowaniu

Cięzko, Boze, ciężko zaboczyć
o sobie:
Ej, ani se Ty o mnie ani jo o Tobie!

Serduska miłujom pokieli lecom
lata,
Bedom sie miłować po som koniec
świata!

Dziewcátko

Wzioń - byk cie, dziewcátko — ale
naco?

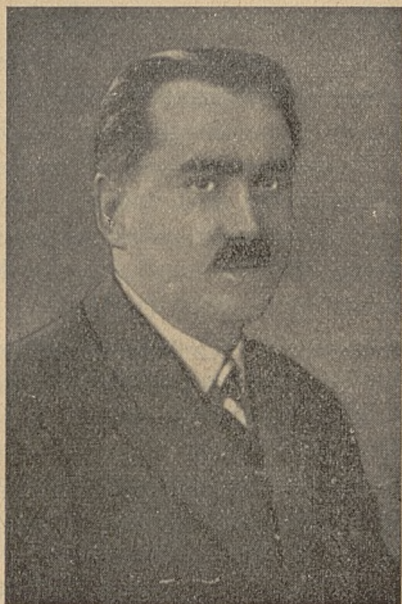
Kieś taka maluśko i ladaco!
Ani mi chlebicka nie upieces
Ani mi izbecki nie zamiecies.

Wzión — byk cie dziewcátko, ale
naco?

Kieś taka młodziusko — i ladaco:
Nie udois krowy ani nie wiés młócić
Ani mi kosulki nie potrafis usyć!

POSEŁ KAROL SIDOR

Prawda o wyprawie Słowaków do Polski



Posel Karol Sidor

*Motto: Mówią, że nie kocham
Ojczyzny.
B. Nosak.*

I.

Stosunki z Ameryką słowacką zacząłem podtrzymywać i rozwijać wnet po wojnie światowej. Już jednak podczas wojny wpadła mi do rąk jakaś ulotka Słowackiej Ligi w Ameryce, w której obok podobizny Pawła Mudronia*) wzruszył mnie wiersz, którego początek brzmiał:

*My już bez skargi nie znamy
śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą
skroń,
Wiecznie, jak pomnik Twojego
gniewu,
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń.*

Dopiero później dowiedziałem się, że ten wiersz to przekład słowackiej polskiej pieśni narodowej. Od tego momentu myśl o Ameryce słowackiej zlała mi się w jedno z pięknym wierszem polskiej pieśni. Tak uroczo i tak podniosłe, że miło mi wspominać ten moment.

Przyszły potem ciężkie walki poprzewrotowe. Wysunąłem się ze swym piórem i płomiennym sercem osiemnastoletniego młodzieńca do pierwszych szeregów boju o autonomię, wnet też zelknąłem się z paragrafami prawa. W r. 1921 zażądał mnie żupan Władysław Moysz, gdyż na podstawie informacji z gazet amerykańsko - słowackich zaatakowałem jego niesławną podróż po Ameryce, gdzie Moysz z Pociskiem*) agitowali — przeciw Umowie Pittsburskiej.

Takie były początki mego zapoznania się z Ameryką słowacką, Umową Pittsburską i Polakami.

Tak nawiązany kontakt piastowałem dalej. Na dowód tego mogę przytoczyć i moją książkę pt.

*) Paweł Mudroń należał do czołowych działaczy narodowych za czasów węgierskich.

*) Działacze czechosłowaccy.

„Słowacy w zagranicznych walkach o niepodległość” (wyszła w r. 1928), gdzie na 264 stronach obrazują pracę, walkę i ofiarność głównie Słowaków amerykańskich podczas wojny światowej i po niej.

Gdyśmy się zaczęli zbliżać ku drugiej dziesiątce istnienia naszego państwa, dołożyłem wszelkich starań, abyśmy w związku z tym jubileuszem znów podnieśli doniosłe znaczenie wysiłków Słowaków amerykańskich dla życia całego narodu. Publicysta Konstanty Czulen wie najlepiej, jak wszechstronne było moje zainteresowanie tą akcją i dlatego miłe mi to było, gdy piękną swą książkę „Pittsburska Umowa” mnie dedykował. Książka Czulena jest wspaniałym darem dla Słowaków amerykańskich a zarazem najuroczystszym uczczeniem ich dzieła — Umowy Pittsburskiej.

Oczywiście nie mogliśmy poprzestać na tem. Przed dobrym półtora rokiem podjąłem korespondencję z Ameryką słowacką i wówczas rzuciłem myśl: w dwudziestym roku istnienia republiki i zawarcia Umowy Pittsburskiej przyjdzie, Słowacy amerykańscy, między nas. Przywieźcie ze sobą oryginał Umowy Pittsburskiej, niech naród zobaczy, kto ją podpisał i jaka jej treść. I zostawcie Umowę Pittsburską wśród nas, będziemy pełnić straż przy niej i realizować ją.

Szedł list za listem.

W międzyczasie Liga Słowacka w Ameryce zdecydowała się wysłać delegację do starego kraju. Zaś Hlinkowe Słowackie Stronnictwo

Ludowe zaprosiło ją oficjalnie do Słowacji.

Rzucona myśl zaczęła się urzeczywistniać.

Ucieszyłem się, gdy mi przyjaciele z Ameryki donieśli, że przybędą statkiem polskim „Piłsudski” lub „Batory”. Niezwłocznie odpowiedziałem: Przybędziemy na powitanie was do polskiego portu w Gdyni. Przybędą posłowie i senatorowie, przybędą nasi rolnicy i robotnicy. Utworzymy „straż honorową Umowy Pittsburskiej” i w polskim porcie pięknie was powitamy.

Zostawiam tymczasem na boku — kiedyś napiszę jednak i o tem — jakich chwycono się intryg, by nasi Słowacy jechali „raczej na statku niemieckim”, niż polskim. Przechodzę do porządku nad szyderstwami, że Sidorowi zachciewa się amerykańskich powitań w Gdyni, lecz jest na to za krótki, w Europie jakoby to nie uchodzi. Stwierdzam tylko: głupie intrygi już tu się zaczęły. I sędzę, że dzięki tym intrygom Słowacy amerykańscy zdecydowali się wówczas nie zabierać z sobą do starego kraju oryginału Umowy Pittsburskiej. Po moim kablogramie jednak zwyciężyła wśród nich lepsza myśl: przywieźć Umowę Pittsburską do kraju, pokazać ją, lecz potem zabrać ją z powrotem do Ameryki.

Plan słowackiego powitania Umowy Pittsburskiej nad polskim morzem w Gdyni przedłożyłem, a kluby nasze z prezesem stronnictwa na czele powierzyły mi zorganizowanie całej akcji. Wspólnie z przy-

jacielem Karolem Murgaszem* i innymi organizowaliśmy akcję w kraju, sam zaś nawiązałem kontakt z moimi przyjaciółmi w Polsce, aby — ze stanowiska słowacko - propagandowego — akcja nasza znalazła należyty oddźwięk i w całej opinii polskiej.

W Polsce okazano pełne zrozumienie dla tego planu. Mój dobry a dawny przyjaciel senator Feliks Gwiżdż, jako prezes „*Towarzystwa Przyjaciół Słowaków im. L. Sztura*” stanął na czele całej akcji w Polsce. Przeprowadził ją wraz ze swymi dzielnymi współpracownikami nad wszelkie oczekiwania wspinał się. Całe miesiące pracował „Polski Komitet powitania Słowaków”, poruszyły się wszystkie delegatury „Ludewita Sztura”, po miastach uślałano programy powitania Słowaków w Polsce.

W przepięknym miesiącu maju zapanowała w całej wielkiej Polsce taka gorączka słowakofilska, jakiej świat jeszcze nie widział.

II.

Program zarówno w kraju, jak i w Polsce był gotowy. Jedziemy do Gdyni, stąd przez Warszawę, Katowice, Kraków, Nowy Targ, Suchą Górę, Kralovany do Rużomberka, gdzie Słowacy amerykańscy oddadzą Umowę Pittsburską wodzowi

narodu słowackiego, Andrzejowi Hlince.

Był to program wyraźny i jasny. Myśmy zaprosili słowacką Amerykę, my udajemy się na powitanie jej do Gdyni i my odprowadzimy ją do Rużomberka.

Wnet jednak sprawa zaczęła się komplikować. Zaczęło się ujawniać, że nasza wola słowacka, nasze słowackie pragnienie ma być w całej rozciągłości zbagatelizowane, lub przynajmniej nie dość respektowane. Wbrew naszej woli wszystko miało pójść inną drogą.

Konkretnie szło o to:

1. Delegacja amerykańska nadeszła mi ze statku radiogram, że udaje się z Gdyni przez Warszawę do Pragi, a dopiero stąd do Rużomberka.

2. Na powitanie delegacji amerykańskiej udaje się do Gdyni „oficjalna” delegacja Rady narodowej czechosłowackiej, w skład której wchodzi postępowe czechosłowackie (antyautonomistyczne) stronnictwo oraz przedstawiciele instytucyj i stowarzyszeń słowackich. Ci udadzą się z Umową Pittsburską najpierw do — Pragi.

Tego było już za wiele. Każdy z nas musi się jednak liczyć z faktami. Musiałem się liczyć z nimi i ja. Wobec tych dwu faktów postawiłem sobie zadanie:

1. Doprowadzić do tego, aby delegacja amerykańska plan swój zmieniła i udała się najpierw do Rużomberka, a potem do Pragi.

2. Doprowadzić do tego, aby się delegacja „oficjalna” z tą zmianą pogodziła i abyśmy się w Polsce —

* Redaktor „Slovaka”, wybitny działacz narodowy słowacki, gorący nasz przyjaciel, autor poczytnej powieści o J. Piłsudskim pt. „Syn Białego Orła”.

na oczach Słowaków amerykańskich i witających nas Polaków — nie skłócili.

Zrobiłem w tej mierze wszystko, co się dało i w Bratysławie i w Pradze, bezpośrednio i pośrednio.

Nadto wpadłem na jeden dzień do Warszawy, aby się dowiedzieć czegoś bliższego i o delegacji amerykańskiej i przygotowaniach do powitania jej. Do Warszawy przyjechałem w nocy dnia 18 maja i przez cały 19 maja zbierałem informacje. Otrzymałem je od sen. Feliksa Gwiżdża i od naszego posła d-ra Juraja Slawika. (Tu mimochodem zaznaczę, że tego samego dnia 19 maja miałem także rozmowę z ministrem spraw zagranicznych, Józefem Beckiem, rozmowa ta jednak nie dotyczyła ani Umowy Pittsburskiej, ani sprawy powitania. Dlatego będę o niej mówił dopiero pod koniec tego artykułu).

Najbardziej interesującym jest to, że poseł dr. Slawik dnia 19 maja, gdy rozmawiałem z nim w poselstwie, urzędowo nic jeszcze nie wiedział o delegacji „oficjalnej”. Wszystko, co o tym wiedział, wiedział tylko ze „Słowaka”. Ja go powiadomiłem, kiedy wyrusza w drogę nasza wyprawa autonomistyczna, jaki jej skład i wreszcie, żeśmy się porozumieli z „oficjalnymi” co do wspólnej jazdy do Polski tym samym pociągiem. Prosiłem posła, by przyjął do wiadomości, kto w naszym imieniu wita w Gdyni Słowaków amerykańskich i jaki jest cały nasz program.

Na drugi dzień, 20 maja rano, byłem już w Rużomberku i z Rużomberka rokowałem „z Pragą” telefonicznie, aby na delegację amerykańską nie wywierano nacisku, niechże Umowa Pittsburska dojedzie pięknie z Polski bezpośrednio do Rużomberka, jaktośmy my uplanowali.

Oczywiście — kiedyż Słowak dogada się z Pragą? — nie dogadałem się i ja w tej sprawie. Zostawiliśmy tedy sprawę nierozstrzygniętą i w tym stanie rzeczy dnia 23 maja wsiadaliśmy my autonomiści i „oficjalni” do pociągu na Warszawę. Wyznać muszę, że o tych zakulisowych rokowaniach nie mówiłem nikomu, obawiałem się bowiem, że nasza delegacja parlamentarna i ludowa w ogóle nie pojechałaby do Gdyni, gdyby wiedziała, że jedzie tam właściwie po to, aby asystować panom, którzy przybyli do Gdyni dla odprowadzenia Umowy Pittsburskiej do Pragi, a nie do Andrzeja Hlinki. Zresztą byłem jednak pewny, że „nie będę pohańbion na wieki”, że zadanie swe wykonamy tak, jakieśmy postanowili i jak całe stronnictwo zadecydowało.

W momencie, gdy my - autonomiści i „oficjalni” — tak pięknie gromadzimy się w jednym wagonie do Warszawy, 22 maja — na dzień przed naszym odjazdem z Bratysławy — nasz poseł dr. Juraj Slawik zaczął nas dzielić. Zaczął nas klasyfikować na oficjalnych i opozycyjnych. Nie wziął pod uwagę tego, com mu oznajmił jasno w Warszawie dnia 19 maja, nie liczył się z tym, że nasze stronnictwo wysła

do Gdyni wielką delegację ludową i parlamentarną i na statek Batory wysłał radiogram tylko o delegacji „oficjalnej”. Nas zlekceważył, naszą wolę obszedł, jakgdyby był posłem tylko tych „oficjalnych”, a nie i nas wszystkich.

A nadto, chciał, byśmy byli tak, jak to on w radiogramie zrobił, zlekceważeni i ominięci i przez tę społeczność polską, która przygotowywała się całe miesiące *na nasze* powitanie, nie wiedząc, że w ostatniej chwili przybędzie do Gdyni i delegacja „oficjalna”.

Aby opinia słowacka oraz uczestnicy obu delegacji jasno widzieli „kto to zaczął”, cytuję tu z amerykańskiej „Obrony Słowackiej” (Nr. 2. dn. 24.V) „Wiadomości z morza od delegacji Ligi Słowackiej”. Wiadomość z dnia 22.V brzmi dosłownie tak:

Postaliśmy radiogramy do „Słowaka”, do d-ra Hodży i pozdrowienia Hlince.

Dziś nadszedł od posta Slavika z Warszawy następujący radiogram:

„Powitam delegację Ligi Słowackiej w Gdyni, oczekuje was nadto oficjalna delegacja Rady Narodowej przy udziale przedstawicieli Wydziału krajowego, stowarzyszeń: św. Wojciecha, Macierzy Ligi Słowackich artystów i wszystkich politycznych stronnictw słowackich. Imieniem rządu powita was podpisany, imieniem premiera dr. Czerno, imieniem prezydenta krajowego dr. Foltin, imieniem reszty Granatier.

Tyle radiogram Slavika.

Radio ogłasza: Sidor na czele posłów w drodze do Gdyni na powitanie nas.

Batory płynie w dobrym czasie, cała wycieczka jest zachwycona statkiem i obsługą na nim.

Dr. Hletko, Sinczak, Huszek, Novak, Rolik, Sloboda.”

Tak więc o wyprawie autonomistów dr. Slavik, *nasz* poseł, nie wspomniął ani słowem. Ani słowa o Gwiżdżu, ani słowa o naszych mówcach, o sen. d-rze Budayu i wójcie Fekiaczu. Polacy i my autonomiści od miesiący przygotowujemy powitanie w Gdyni. A oto zjawia się teraz Slavik, Czerno, Foltyn i Granatier. Na uroczystości powitania, *przez nas przygotowanej*, oni będą w Gdyni witać, wszystkich zaś nas odsuną w kąt.

Było to grubiaństwo, nie liczące się z naszą słowacką siłą i dumą. Była to zarazem piramidalna głupota, rachująca na współdziałanie społeczeństwa polskiego w takim hańbieniu tych, którzy wieźli z sobą oryginał Umowy Pittsburskiej i postponowaniu nas, inicjatorów i organizatorów wyprawy i powitania w Gdyni.

III

Na ziemi polskiej nie mogliśmy się dać odsunąć. Skoro tylko dowiedzieliśmy się, że poseł dr. Juraj Slavik także w urzędowych komunikatach poselstwa rozdziela nas wobec opinii polskiej w Warszawie, lansuje delegację „oficjalną”, a nas spycha do roli tajemniczej, nic nie znaczącej grupy, musieliśmy protestować i to w oczy. Protest nasz za-

łożył u dr. Slavika przywódcę naszej wyprawy, sen. dr. Buday. Zapytał go wręcz, jakim prawem mówi o delegacji „oficjalnej”? Odkąd to Rada Narodowa w Pradze, do której Hlinkowe stronnictwo ludowe nie należy, jest instytucją „oficjalną”, której delegacja miała być otaczana za granicą specjalnymi względami ze strony poselstwa? Dlaczego to delegacja ta ma być lansowana i propagowana inspirowanymi artykułami w prasie polskiej z krzywdą naszej wyprawy?

Poseł dr. Juraj Slavik przyznał słuszność niejednemu z naszych zarzutów. Jasnej argumentacji sen. d-ra Budaya nie mógł on nic przeciwstawić. Było przecież faktem, że panowie z delegacji „oficjalnej” jechali do Gdyni za pieniądze państwowe i wydziału krajowego, gdy nasza wyprawa ludowa i parlamentarna finansowała sama siebie, bez grosza subwencji od państwa czy Urzędu krajowego. I tej to wyprawie — jak widać z cytowanego radiogramu Slavika i z urzędowych komunikatów naszego poselstwa warszawskiego — miała być jeszcze odjęta i ta moralna i społeczna pomoc, na jaką na obczyźnie ma prawo liczyć od swego poselstwa każdy obywatel, a nie wyłącznie „oficjalna” delegacja Rady Narodowej w Pradze. Że następnie w Polsce nie poszło to tak, jak sobie życzył dr. Slavik lub delegacja „oficjalna”, przeciwnie wszystko odbyło się według naszych zamierzeń i planów — to rzecz naturalna. Od społeczeństwa polskiego mogą oczekiwać i doznać serdeczności tylko ci,

którzy wobec niego są równie serdeczni. Uznania delegacji amerykańskiej, wiozącej Umowę Pittsburską mogą się spodziewać także ci tylko, którzy w myśl tej Umowy pracują lub przynajmniej jej nie zdradzają.

Słowem my „nieoficjalni” dopięliśmy tego, czegośmy chcieli: Nie daliśmy się zepchnąć do roli nie znaczącej grupy. Ani w Polsce ani w kraju. Taka więc jest prawda o naszej wyprawie do Polski.

Nie chciałem o tym pisać. Skoro jednak „oficjalni” wystąpili przeciw nam w „Robotnickich novinach” (socjal.-dem.), w „Novostiach” (agrariusze) jako też w „A - zet” (narodowi socjaliści), ba, z całej tej sprawy konstruuje jakiś „nowy dowód Sidorowej zdrady Ojczyzny” — musiałem i ja opinię poinformować. Niech się ta opinia dowie, gdzie jest źródło „nowego niezadowolenia”: tkwi ono w niepowodzeniu całej delegacji „oficjalnej”, w próbie sił i nerwów, przy czym nasze siły i nasze nerwy okazały się mocniejsze.

Z tym, moi panowie, musicie się liczyć i na przyszłość. Woli naszej nie możecie obchodzić, musicie ją respektować. W przeciwnym razie wyjdziecie na tym, tak, jakście wyszli w Polsce.

A teraz kilka jeszcze słów o artykule Michała Kormana w „Robotnickich novinach”. Jest to artykuł socjalistycznego straceńca. Szerzy on popłoch po świecie, odbiera chęć do życia. Płacze i biada, że nie może napisać o wszystkich urazach i

poniżeniu, jakiegośmy (delegacja oficjalna) doznali w drodze po Polsce. A pod koniec — wygraża.

No, gdybym ja był Michałkiem Kormanem, nie ruszałbym się z Bratysławy. Czegóż to szuka Michałek Korman w Polsce? Przecież to wygląda tak samo, jakby się ktoś zapytał: Czego szuka Sidor w Z. S. R. R.? Tylko, że ja bym do Z. S. R. R. nie pojechał. A gdybym nawet pojechał, to przecież nie oczekiwałbym tam bram powitalnych, kwiatów ani „przemówień dowódców i poddowódców formacji umundurowanych”. Chyba Michałek Korman nie jest tak naiwny, aby tego nie rozumiał. Nigdy przecież nie napisałbym, jak to w Z. S. R. R. Kormana witali triumfalnie, a mnie odsunęli na bok. Czyżż to współczucie chce Michałek Korman obudzić dla siebie? Każdy musi się tu z całego gardła uśmieć, nikt nie może mu współczuć. Nie współczuję mu ani ja. Wypraszam sobie tylko, aby Korman mówił o szkodzie, wyrządzonej interesowi państwa. Mam to samo prawo, co Michałek Korman, reprezentować państwo na obczyźnie.

A w końcu moja rozmowa z ministrem spraw zagranicznych, Józefem Beckiem.

Nie robiłem z niej tajemnicy. Na pół godziny przed tą rozmową byłem w naszym poselstwie w Warszawie, gdzie oświadczyłem d-rowsi Slavikowi: idę do ministra Becka. Po rozmowie z min. Beckiem zapytano mnie z polskiej strony, czy o wizycie tej można wydać komunikat dla prasy. Oczywiście. Przecież

ja nie mam nic do zatajenia, ani do ukrycia. Jestem działaczem politycznym, o każdym moim kroku, o każdym poczynaniu może zawsze wiedzieć cała opinia. Niechże więc wie, że redaktor naczelny organu Hlinkowego słowackiego stronnictwa ludowego a zarazem członek komisji zagranicznej Sejmu w Pradze był przyjęty na audiencji przez ministra spraw zagranicznych sąsiedniej Polski.

Było to wydarzenie, które zanotowała cała prasa europejska i prawie wszystkie dzienniki w Czechosłowacji.

IV.

Podróż naszej delegacji ludowej i parlamentarnej pozostawiła w Polsce głębokie wrażenie. Dzienniki podawały na całych stronach informacje, referaty, artykuły i fotografie osób oraz oryginału Umowy Pittsburskiej. Była to propaganda, która naszej sprawie słowackiej może wyjść tylko na dobre, a państwu nie zaszkodziła.

Oczywiście, i w Polsce są pisma, niesprzyjające Słowakom. Są tam koła, które na zagadnienia słowackie wciąż jeszcze patrzą przez okulary uprzedzeń i nieobiektywności.

Jako na przykład należy tu wskazać na „Kuriera Warszawskiego”, który — prócz kilku artykułów Fajansa — w sprawie narodowej słowackiej zajmuje stanowisko czeskie. Ujawniło się to i w artykule Stan. Strońskiego, ogłoszonym w tymże dzienniku dn. 30 maja b. r.

w związku z naszą wyprawą autonomistyczną.

Pana Strońskiego zgniewało, że cała prasa niemiecka zajęła się bardzo żywo Umową Pittsburską. Pan Stroński przytacza wyjątki z artykułów wstępnych dzienników berlińskich i gdańskich i wzorem przedwojennego panslawisty odrzuca to wszystko. Nie wierzy, aby Niemiec mógł o tych sprawach pisać, czy mówić obiektywnie. Musi to być jakiś niemiecki figiel lub obłuda.

I oto pan Stroński napadł na wszystkich Polaków, którzy serdecznie pisali o Umowie Pittsburskiej, oskarżając ich, że małpują Niemców. Dość już tego naśladowania Niemców — woła pan Stroński. Albowiem przecież „znamy doskonale tych niemieckich znawców słowiańskich spraw narodowych, którzy potrafią iść dalej jeszcze. Z większą jeszcze gorliwością i nieustępliwością uczą oni, że Kaszubi są osobnym narodem, Mazurzy nigdy nie byli Polakami itd. Okazuje się, że ta szkoła niemieckiego słowianoznawstwa ma i w Polsce swoich naśladowców”.

Słowa to jasne i wyraźne. Niemcy piszą, że Słowacy są odrębnym od Czechów narodem, panu Strońskiemu to się nie podoba. I porównuje naszą sprawę narodową ze sprawą Kaszubów i Mazurów akurat tak samo, jak Czesi porównują nas z Hanakami. Cóż to my za naród jesteśmy? Czyżby wymyślony przez Niemców dla nastraszenia Czechów i pana „słowianina” Strońskiego?

No, chyba nie. Jeśli pan Stroński jest człowiekiem obiektywnym, musi uznać stanowisko Słowaków, jakie zajmują w swej własnej sprawie. Słowacy uważali się za naród samoistny i suwerenny od dawien dawna — przed utworzeniem Czechosłowacji. Są na to dowody w archiwach, w literaturze, nauce i polityce. P. Stroński może się o tym dowiedzieć nawet z przedwojennych roczników „Świata Słowiańskiego”. Działo się zaś to wszystko bez wpływu Niemców, bez ich uznania, bez ich zgody.

Obecnie ten oto naród słowacki w ramach Czechosłowacji chce dać wyraz swej woli politycznej. Chce mieć autonomię. Nie na podstawie tego, co piszą Niemcy, lecz na podstawie ustalonej w Umowie Pittsburskiej przez samego pierwszego prezydenta republiki T. G. Masaryka, który napisał i podpisał tę umowę. O nic więcej, ani o nic mniej tu nie chodzi.

Nie świadczy to zbyt chlubnie o Słowianinie Stanisławie Strońskim, iż nie rozumie tego on, a rozumieją to Niemcy.

Wdzięczność nasza należy się nie p. Strońskiemu, lecz tym Polakom z sen. Feliksem Gwiżdżem, pos. Walewskim i innymi na czele, którzy jasno patrzą na sprawy słowackie i dążą do tego, by cała opinia polska zajmowała w sprawie słowackiej stanowisko jedynie słuszne, mianowicie — stanowisko słowackie. Takich Polaków jest już dziś wielu. Ci nie dadzą się już obalamucić propagandą antysłowacką,

ani jej argumentacją i to nawet wówczas, gdy argumentację tę krzewi pan Stroński.

Kończąc serię tych artykułów cytałem z wiersza Bohusza Nosaka „Plotkarzom”.

Mówią, że nie kocham ojczyzny:

Wszak tu ojców mych ciche są groby,

tu mogiła złotej przeszłości:

w spokojny śródmieczarz i mnie

złożą tu w tej ziemi świętej.

Wśród gór, nad rzekami białe

domki,

w głębi Tatr boginki rozśpiewane.

Młódź ojom, ojczyźnie wierna

i ten lud mój Bogu miły;

I ja nie miałbym kochać ojczyzny?

Blisko już sto lat od chwili, gdy Bohusz Nosak napisał ten wiersz. I od stu lat stale hulają „plotkarze” i bajczarze. I stale trzeba się przed nimi ogamać. Wielu nie może pojąć, że właśnie w swoim narodzie i przez swój naród trzeba kochać swoją ojczyznę. Nie umieli tego zrozumieć madziarowie. Nie mogą

tego pojąć i Czechosłowacy. Z wymierzania stopnia miłości ojczyzny stworzyli sobie zawód i chleb codzienny i chcieliby zatruć życie wielu Słowakom. Z męki ich i cierpień plotą sobie wieńce zasługi i uznania. Ex lacrimis Slovaccorum — z łez Słowaków — budują swe pałace i kariery; z łez Słowaków odkładają sobie pieniądze do banków i sądzą, że naród — przez łzy — nie widzi tego.

Nasi Czechosłowacy muszą sobie uświadomić jedno: walkę, prowadzoną w obronie swych pozycji i bogactw a przeciw myśli autonomistycznej już przegrali. I nasz przejazd przez Polskę był dla nich przestrożą i pouczeniem. I wybory samorządowe w Bratisławie i w ogóle w Słowacji są dla nich ostrzeżeniem.

Spadniecie, bratku, z gruszek na ziemię. Tylko od zrzętności waszej zależy, czy sobie przytem nie połamiecie karków.

IV Zjazd Górski w Nowym Sączu

Wzorem lat ubiegłych organizuje Związek Ziemi Górskich w czasie od 12 — 15 sierpnia b. r. Zjazd Górski w Nowym Sączu. Program Zjazdu przewiduje prócz widowisk regionalnych z udziałem grup górali z całego Podkarpacia, szereg imprez o charakterze i znaczeniu gospodarczym. A więc odbędzie się pokaz koni połączony z premiowaniem wyróżnionych szluk, pokaz bydła, owiec oraz wzorowych hal. W ramach Zjazdu Górskiego Zwią-

zek Ziemi Górskich organizuje obrady gospodarcze, podczas których w szeregu fachowych referatów przedstawione zostaną linie wytyczne rozwoju gospodarczego i kulturalnego ziem górskich, opracowane na podstawie studiów nad stanem obecnym w tych dziedzinach oraz przyjęte zostaną tezy odnośnie realizacji programu.

W celu jak najszerszego zainteresowania ludności ziem górskich z głównymi tezami programu oraz

zasięgnięcia opinii przedstawicieli ludności Związek pragnie, by w obradach gospodarczych w Nowym Sączu wzięli udział możliwie jak najliczniejsi przedstawiciele organizacji rolniczych, społecznych i kulturalnych z całego Podkarpacia. W tym celu już dzisiaj należy zgłaszać udział w obradach gospodarczych do Wydziałów powiatowych

w powiatach górskich. Dla uczestników obrad gospodarczych Związek prześle karty uczestnictwa upoważniające do 75% zniżki kolejowej na przejazd do Nowego Sącza i powrót do domu, zarezerwuje bezpłatne kwatery w Nowym Sączu oraz wyżywienie po niższej cenie w czasie trwania Zjazdu w Nowym Sączu.

KRONIKA

PRAWDA O WYPRAWIE SŁOWAKÓW DO POLSKI. W organie słowackich autonomistów „Slovak” ukazały się w czerwcu br. cztery artykuły znakomitego przywódcy słowackiego, naszego przyjaciela, pośła Karola Sidora. Artykuły te odsłaniają zakulisową grę czynników czeskich, mającą na celu uniemożliwienie przejazdu Słowaków amerykańskich przez Polskę z Umową Pittsburską — odsunięcie delegacji autonomistów od uroczystości, w których braliśmy w Polsce udział, i obalanie opinii polskiej w tej sprawie przez usilne próby wysunięcia na front w czasie przejazdu przez Polskę różnych działaczy czeskosłowackich. Wyśiłki czeskie na nic się zdały. I w Słowacji i w Polsce doskonale i na czas je poznano. Spotkały się też z należytą, pełną godności odprawą.

Sądzimy, że Czytelnicy nasi z zainteresowaniem przeczytają artykuły pośła

Sidora (na str. 15) i wyciągną z nich należyte wnioski.

65-LECIE POL. TOW. TATRZAŃSKIEGO. W dniu 3 sierpnia br. upływa 6 lat od chwili, gdy w Zakopanem zebrał się po raz pierwszy komitet organizacyjny Towarzystwa Tatrzańskiego. W ciągu swej 65-letniej działalności objęło Pol. Tow. Tatrzańskie swą gospodarką turystyczną całe góry polskie, rozpoczynając od pionierskiej działalności w Tatrach, Beskidzie Zachodnim i wreszcie w Karpatach Wschodnich, trasując znakowane szlaki, które dziś w sumie 4.500 km. przecinają gęstą siecią cały łuk Karpat polskich, wreszcie zbudowało P. T. T. dziesiątki schronisk, założyło wiele stycyj turystycznych, utworzyło kilka rezerwatów i muzeów regionalnych. Efekty tej pracy, dyktowanej umiłowaniem serdecznym gór są dziś znakomitą podstawą rozwoju turystyki górskiej, która w ostatnich latach przybrała formy masowego ruchu

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska 9 m. 1
Oddział w Krakowie — 1 Osiedle Oficerskie 33 m. 2.

Prenumerata roczna wynosi 3 zł., półroczna 1 zł. 50 gr., kwartalna 75 gr.
Egzemplarz pojedynczy 25 gr. Konto P. K. O. 18883. Prenumerata na
Amerykę: roczna 1 dolar, półroczna 50 centów, kwartalna 25 centów.

Cena ogłoszeń za tekstem: cała strona 100 zł., pół strony 50 zł. ¼ strony
3/8 str. 13 zł. Artykuły reklamowe (w tekście) cała strona 150 zł., pół str.
75 zł., ¼ strony 40 zł.

Redaktor i wydawca: FELIKS GWIŹDŹ.

Druk. M. Drabczyńskiego, Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 3.07-21.